

I

Problemy zaczęły się, kiedy stojąc na jednej nodze, obierałem ostrzygi. Gdyby nie fakt, że jestem człowiekiem nauki świadomym tego, że cechą ludzkiej natury jest inklinacja do doszukiwania się wzorów tam, gdzie są one pozornie nieobecne, mógłbym konkludować, iż zostałem ukarany przez jakąś boską istotę za grzech pychy.

Wcześniej tego dnia wypełniałem kwestionariusz samooceny pracownika, w którym pytano między innymi:

„Co uważasz za swoje najsilniejsze cechy (lub cechę)?”.

Pytanie zostało skonstruowane niezbyt precyzyjnie, bo nie wskazywało kontekstu ani wymaganego stopnia uogólnienia. Znajomość genetyki zdawała się oczywistą odpowiedzią, która jednak była zawarta już w tytule stanowiska: profesor genetyki. Wiedza dotycząca tłuszczakomięśnaka śluzowatego miała niewielkie znaczenie, bo moje badania naukowe nad tym rodzajem nowotworu już dobiegały końca. Obiektywność i inteligencja mogły sugerować, że według mnie niektórym pracownikom naukowym brakuje tej cechy, co byłoby zgodne z prawdą, lecz zapewne nietaktowne. Brak taktu był czymś, na co musiałem szczególnie uważać.

Nadal poszukiwałem odpowiedzi, kiedy Rosie wróciła do domu.

– A co ty tu robisz w pizamie? – zapytała.

– Przyrządzam kolację. Chcąc dobrze zagospodarować czas, jednocześnie rozwiązuję pewien problem. I wykonuję przysiady na jednej nodze.

– Chodziło mi raczej o to, dlaczego masz na sobie pizamę.

– Zdarzył się drobny incydent dotyczący eksplozji kasztana. Podjąłem próbę akceleracji procesu pieczenia przez podniesienie temperatury. To tłumaczy obecność tłustych, oleistych plam na różnych nietypowych powierzchniach. – Wskazałem zacieki na suficie. – Moje ubranie także zostało poddane zanieczyszczeniom. Żeby uniknąć dalszej straty czasu, przebrałem się od razu w pizamę, pomijając etap odzieży przejściowej.

– Nie zapomniałeś, że Dave i Sonia przychodzą na kolację?

– Skądże! Dzisiaj jest druga środa miesiąca. To także dzień, w którym wymieniam głowicę szczoteczki do zębów.

Imitując mój głos, co oznaczało dobry humor, Rosie powiedziała:

– Goście. Pizama. Niedozwolona kombinacja.

– Dave i Sonia już widzieli mnie w pizamie. Podczas wycieczki na Cape Canaveral...

– Tylko mi tego nie przypominaj.

– Jeżeli jest dosyć czasu na zmianę odzieży, powinienem go przeznaczyć również na kwestionariusz samooceny.

Opisałem problem.

– Napisz po prostu to samo, co w ubiegłym roku.

– W ubiegłym roku nie wypełniałem tego kwestionariusza. Ani rok wcześniej. Ani...

– Od dwunastu pracujesz lat na uniwersytecie Columbia i ani razu nie musiałeś wypełniać kwestionariusza samooceny?

– Nie zajmowałem się wypełnianiem kwestionariusza. Zawsze byłem zajęty zadaniami o wyższym priorytecie. Niestety tym razem David Borenstein nalegał. Zagroził, że jeżeli jutro nie będzie miał tego dokumentu na biurku, podejmie jakieś bliżej nieokreślone kroki dyscyplinarne.

– Utknąłeś na pytaniu o twoje silne cechy?

– Istotnie.

– Napisz: umiejętność radzenia sobie w trudnych sytuacjach. To dobra odpowiedź i nie odbije ci się czkawką. Jeżeli nie znajdziesz lekarstwa na raka, nikt ci nie powie: „Przecież miał pan sobie radzić w trudnych sytuacjach”.

– Ty też napotkałaś takie pytanie?

– Och, ze dwadzieścia razy w samym ubiegłym miesiącu.

Medyczny projekt badawczy, nad którym Rosie obecnie pracowała, też dobiegał końca, więc już się rozglądała za pracą na wyższym stanowisku. Okazało się, że to nie takie łatwe, bo większość dostępnych ofert wiązała się z pracą kliniczną. Rosie argumentowała: „Jestem gównianym lekarzem, ale dobrym pracownikiem naukowym. Po co marnować czas na coś, z czym sobie nie radzę?”. Ta sama logika przyświecała moim decyzjom dotyczącym wypełniania kwestionariuszy.

– Zakładam, że ty też udzieliłaś optymalnej odpowiedzi? – upewniłem się. – Że radzisz sobie w trudnych sytuacjach?

– Ja zwykle piszę, że umiem pracować w grupie, ale w twoim przypadku...

– Mogłoby mi się to odbić czkawką.

Rosie zaśmiała się.

– Wyřęcę cię, a ty wykorzystaj ten czas, żeby się doprowadzić do używalnego stanu. Widzisz? Praca zespołowa. – Chyba zauważyła moją minę, bo uzupełniła swoją ofertę: – Spokojnie, dam ci ten kwestionariusz do sprawdzenia, kiedy skończę.

Zajmując się obróbką pozostałych ostryg, snułem rozważania nad sformułowaną przez Rosie sugestią. To satysfakcjonujące, że moja partnerka dostrzegła u mnie bez podpowiadania ważną, pozytywną cechę. Rzeczywiście, dobrze sobie radziłem z rozwiązywaniem problemów.

Moją przewagę nad innymi osobnikami stanowiło atypowe – chociaż wielu ludzi wolało używać słowa „pokrętne” – podejście do analizy sytuacji oraz zgodny z nim dobór reakcji na otoczenie. Podczas trwającej dwadzieścia pięć lat kariery zawodowej te cechy pomagały mi pokonać stawiane przez codzienność przeszkody oraz zainicjować przełomowe rozwiązania. Przyniosły również korzystne rezultaty w moim życiu osobistym.

W wieku dwudziestu lat byłem studentem informatyki bez kompetencji społecznych – nawet według standardów obniżonych do poziomu studentów informatyki pozbawionych kompetencji społecznych – a moja szansa na znalezienie partnerki życiowej była równa zeru.

Obecnie głównie dzięki przemysłanej implementacji różnorodnych technik rozwiązywania problemów wykonywałem stymulującą i dobrze płatną pracę, miałem najpiękniejszą i najbardziej kompatybilną ze mną żonę (Rosie) oraz byłem ojcem utalentowanego, szczęśliwego dziesięciolatka

(Hudsona), który już przejawiał oznaki innowacyjnego myślenia.

Wyodrębniłem biologicznego ojca Rosie spośród sześćdziesięciu pięciu potencjalnych kandydatów, zapobiegłem finansowej porażce przedsiębiorstwa przemysłu chłodniczego należącego do mojego przyjaciela Dave'a, a po szczególnej analizie preferencji konsumentów baru, w którym razem z Rosie pracowaliśmy na pół etatu, opracowaliśmy koktajl, który został laureatem nagrody czytelników „New York Magazine”.

Dopisywało mi doskonale zdrowie, między innymi dzięki regularnym zajęciom z doskonalenia sztuk walki oraz programowi utrzymywania sprawności fizycznej, który zintegrowałem z innymi czynnościami. W sprawach dotyczących sprawności umysłowej mogłem liczyć na wsparcie mojej grupy terapeutycznej w składzie: Dave oraz emerytowany muzyk o imieniu George.

Kreatywne myślenie poskutkowało wypracowaniem w ciągu dwunastu lat małżeństwa zachowań, które spełniały zapotrzebowanie Rosie na spontaniczność, nie redukując nadmiernie mojej efektywności. Mógłbym sobie życzyć więcej seksu, ale jego częstotliwość i tak przekraczała średnią wartość dla naszego wieku i długości trwania związku, a także była nieskończenie wyższa niż w okresie poprzedzającym poznanie Rosie.

Jedyną skazą zakłócającą obraz była terminacja długiej przyjaźni z moim mentorem, Gene'em. Jednak gdybym wyznaczył wykres wskaźnika zadowolenia z życia, to nawet biorąc pod uwagę ów czynnik, obecnie znajdowałem się na wierzchołku paraboli.

Skierowałem uwagę z powrotem ku ostrzydze, której anatomia nie pozwalała na umieszczenie czubka noża

w jej wnętrzu. W dolnej szufladzie znajdował się zestaw narzędzi zawierający obcęgi. Gdybym je zastosował w celu naruszenia brzegu muszli, mógłbym doprowadzić do powstania odstępu wystarczającego do umieszczenia w nim ostrza. Pozwoliłem sobie na chwilę satysfakcji. Don Tillman – najlepszy pod słońcem specjalista od rozwiązywania problemów.

Rosie ponownie zjawiała się z moim notebookiem.

– Jak chcesz odpowiedzieć na pytanie: jakie cechy chciałbyś w sobie zmienić? Napisałam: stosunek do mody.

– Już mi wytknęłaś tę pizamę.

– Żartuję. Ale zawsze się znajdzie coś, co można poprawić. Dobrze widzę, że włożyłaś skarpety do wspinaczki w górach?

– Raczej wielozadaniowe. Wybitnie ciepłe.

Zwróciłem tułów w jej kierunku zgodnie z konwencją, która wymaga, by podczas rozmowy ludzie patrzyli na siebie. Współbieżnie ugiąłem jedną nogę w kolanie, żeby zapewnić sobie dostęp do obcęgów, wysuwając drugą po to, by kończyzna stanowiąca podporę zachowała pozycję pionową, jak tego wymaga ćwiczenie przysiadu na jednej nodze, w ręce zaś trzymałem ostrygę oraz nóż.

Sięgnąwszy do szuflady za moimi plecami, wyczułem na dużym obszarze lepkość. Analizując później tę sytuację, doszedłem do oczywistego wniosku. Ostatnio Rosie poinstruowała Hudsona, żeby po przyrządzeniu śniadania odkładał na miejsce użyte produkty. Ten oczyszczając stół, zapewne koncentrował się na innym zagadnieniu, więc ułożył syrop klonowy w pozycji poziomej wewnątrz przy-
padkowej szuflady, nie upewniwszy się, że nakrętka jest szczelna.

Gwałtownie cofnąłem dłoń – to była prymitywna reakcja na nieoczekiwany bodziec. W rezultacie utraciłem równowagę.

Najlepszym rozwiązaniem byłoby postawienie na ziemi stopy, która do tej pory pozostawała uniesiona, ale mój instynkt wzbraniał się przed przerwaniem ćwiczenia gimnastycznego. Uchwyciłem zatem inną szufladę, lecz ta nie zapewniła dostatecznego wsparcia mojemu ciału. Możliwe też, że poślizgnąłem się na plamie oleju powstałej po eksplozji kasztanów. Efektem końcowym był upadek, na szczęście z niewielkiej wysokości.

Rosie chichotała.

– Wielozadaniowość – powiedziała. – Na pewno jest co ulepszyć pod tym względem. – Po chwili dodała: – O cholera, zraniłeś się.

Jej diagnoza była prawidłowa. Nóż do ostryg dostał się w zagłębienie nogi z tyłu, na wysokości kolana. Rosie uklękła, żeby ocenić zasięg uszkodzeń tkanek.

– Nie dotykaj go!

Hudson stał w drzwiach, także w piżamie, jak to miał w zwyczaju w każdą środę po szkole.

– Wszystko w porządku – poinformowała go Rosie. – Przecież nie złamał kręgosłupa.

– Skąd wiesz? – zapytał Hudson.

– Jestem lekarzem, pamiętasz?

Był to mało przekonujący argument, zważywszy na jej samoocenę kompetencji w dziedzinie medycyny. Nóż wbił się na pewną głębokość i na podłodze już powstała kałuża krwi.

– Musimy zadzwonić pod dziewięćset jedenaście – zasugerował Hudson.

– Doskonała sugestia – potwierdziłem.
– Gdzie twój telefon? – zapytała Rosie.
– W futerale. Leżę na nim.
– Nie ruszaj się! – powiedział stanowczo Hudson, zajmując strategiczną pozycję między Rosie i mną.
– Nie możemy użyć twojego telefonu? – zapytałem Rosie.
– Hudson, idź sprawdzić, czy jest w mojej torbie.
– Obiecujesz, że go nie ruszysz? Obiecujesz?
– Obiecuję. Ale już idź po ten telefon.
– Zapewne wezmą mnie do szpitala – zauważyłem. –
Do tej pory sprawiająca kłopoty ostryga prawdopodobnie rozluźni mięsień na tyle, że możliwe będzie jej otwarcie w konwencjonalny sposób.

– Don, nie myśl teraz o obiedzie.
– Będziesz musiała sama dostarczyć kwestionariusz samooceny pracownika. Ostateczny termin...

Hudson wrócił z telefonem Rosie. Ta stuknęła w wyświetlacz i powiedziała:

– Kurde.

Wysnułem wniosek, że wyczerpała się bateria – częsty przypadek spowodowany brakiem rutyny w kwestii jej ładowania.

Na szczęście zabrzączał dzwonek u drzwi. Dave i Sonia byli – w tej kolejności – samozatrudnionym rzemieślnikiem i kontrolerem finansowym. Można było założyć z niemal stuprocentową pewnością, że co najmniej jedno z nich będzie miało funkcjonujący telefon. Hudson aktywował zamek elektroniczny.

Reakcja Soni była zgodna z moimi oczekiwaniami – jednocześnie histeryczna, krytyczna i praktyczna.

– O, mój Boże! Wiedziałam, że pewnego dnia zdarzy ci się wypadek. Nie do pomyślenia, że musisz gotować po przyjeździe z pracy. Możesz się ruszać?

– Nie podchodź – powstrzymała ją Rosie. – Zadzwoń pod dziewięćset jedenaście.

– Już się robi – powiedział Dave. – To ci wystarczy, Don?

– Istotnie, tak.

Rosie stała wpatrzona w swój telefon.

– Wszystko w porządku? – zapytała Sonia.

Było to dziwne pytanie, ale Rosie zapewne zinterpretowała je jako: „Wszystko w porządku oprócz tego, że Don wykrwawia się na podłodze, czekając na wezwany przez Dave’a ambulans?”.

– Dostałam pracę. – Po chwili Rosie powiedziała to jeszcze raz, głośniej, a potem zaczęła płakać. – Dostałam pracę. Zdawało mi się, że nie mam na nią żadnej szansy.

– Jaką pracę? – zapytałem, patrząc na nią z podłogi.

– Dla Judasza.

Judaszem był profesor Simon Lefebvre, były kolega zawodowy z Australii, który przez kilka lat „randkował” z naszą przyjaciółką Claudią, dopóki nie został przyłapany na zdradzie.

– Judasz przeprowadza się do Nowego Jorku?

– Nie, to praca w Melbourne. Wiedziałam, że nie słuchałeś.

Prawdopodobnie słuchałem, tyle że zignorowałem nazwiska personelu oraz nazwę miejsca, żeby się skupić na istotniejszych parametrach. Sam mogłem znaleźć zatrudnienie na uniwersytecie w dowolnym miejscu zamieszkania, zwłaszcza że nie dbałem o swój status, bo teraz to Rosie

miała zatroszczyć się o rozwój swojej kariery i o większość spraw związanych z wychowaniem Hudsona.

– Czy to będzie problem? – zapytała Rosie.

– Oczywiście, że nie. To doskonała wiadomość. Ponadto nie będę musiał wypełniać formularza samooceny pracownika. Powinniśmy to uczcić drinkiem. W trybie natychmiastowym.

Rosie pokręciła głową.

– Wracamy do domu. Muszę zadzwonić do Phila.

Phil był ojcem Rosie.

Sukces Rosie więcej niż zrównoważył ból pod moim kolanem. Wykres zadowolenia z życia znowu powędrował w górę. Ostatni raz tego dnia. W drzwiach, obejmując dłońmi głowę, stał Hudson.

Zapewne nietypowa perspektywa wywołana moim usytuowaniem na podłodze oraz fakt, że Hudson miał na sobie piżamę, sprawiły, że zaskoczył mnie swoim wzrostem, a także tym, że jednocześnie wyglądał niezwykle młodo. Za sprawą ciemnych włosów, dłuższych niż u większości jego rówieśników, oraz okularów w czarnych oprawkach wyglądał jak ja w wieku dziesięciu lat. Jego wyraźnie widoczna rozpacz jeszcze bardziej wzmacniała tę identyfikację.

Wszyscy w kuchni zamilkli i zwrócili wzrok na niego.

– Dobrze się czujesz, Hudson? – zapytała Sonia.

– Nie. Nie chcę jechać do Australii. Nie chcę zmieniać szkoły. W ogóle niczego nie chcę zmieniać.